



Eugeniusz Kasjanowicz

*w Tobie -
miasto Moje...*

470
1547-2017 LAT
MIASTA SIEDLCE



Urząd Miasta
Siedlce

Eugeniusz Kasjanowicz

*w Tobie -
miasto Moje...*

wstępem opatrzył
Ernest BRYLL



Miejska Biblioteka Publiczna w Siedlcach
Siedlce 2017



Eugeniusz Kasjanowicz - polski poeta, autor utworów dla dzieci, tekstów piosenek, członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Opublikował 16 książek poetyckich, m.in.: *Poezje wybrane* (LSW, Warszawa), *IT'S ME!* (Minerva Press, Londyn), *Dotyk* (Agawa, Warszawa), *Kim będę?* (MBP, Siedlce). Jego wiersze zostały przetłumaczone na język angielski, włoski, grecki, albański, serbski, chorwacki, czarnogórski. Brał udział w międzynarodowych festiwalach poezji w Polsce, Serbii, Albanii i Macedonii.

Drogi Eugeniuszu,

lubię i cenię twoją poezję, bo ma swój szczególny związek z miejscem, gdzie mieszkasz od lat, z Siedlcami. Wydawałoby się więc, że budując tomik „*w Tobie – miasto Moje...*”, publikowany na 470-lecie miasta – spełniasz swoją powinność. Ale ty jesteś specjalnym poetą. Kiedyś, na wieczorze autorskim w twoim mieście powiedziałem:

Macie tu poetę szczególnego. Niby szarego, nie krasnopiórego, a śpiewa on jak skowronek – kiedy nagle wystrzelił przed nami, zdumionymi – ten śpiewak wiosny – prosto w niebo.

Chodziło mi wtedy o to, że mało takich mamy poetów, dobrych i tak bardzo związanych ze swoim miastem. Oczywiście tym miastem są twoje Siedlce, a ty stałeś się po tym mieście przewodnikiem.

Ty Eugeniuszu, jesteś cichy, liryczny, a w twoich wierszach jest ta ziemia. Wielokrotnie opisujesz, jak bliski jest tobie dźwięk poloneza Ogińskiego – i to prawda:

*„... a później taniec serca
uwolnionego od ciężaru dni
w rytm poloneza Ogińskiego
który nawet gdy cichnie
unoszą się nad miastem...”*

Wspominasz też Żeromskiego w wierszu dedykowanym Basi Wachowicz

*„...noc nad głową otwiera wspomnienia
i przepływa Żeromski saniami...”*

Ale ty jesteś też z przedmieść, z ulicy Łukasieńskiego. W tym pięknym wierszu zadedykowanym Jerzemu Surowcowi wspominasz i „*stukot kopyt o kocie lby*” i „*zakręt gdzie zaczęły*

się tajemnice, których nie możemy zgłębić do dzisiaj”, a w wierszu „Miasto” - „ścieżki dzieciństwa, stukot pociągów, Dom Kolejowy, jakie to ciepłe i czyste miejsce, pomimo wilgotnych ścian”.

Cenię to, co zobaczyłeś w swoim mieście. Zawsze rzetelność, przystawalność do tego, co przeżyłeś i przemyślałeś widać w niejednym wierszu lirycznym: „W Parku Ogińskich”, zadekowanym Marii Prądyńskiej, twojej żonie, czy w wierszach gdzie wspominasz Matkę.

*„... przychodzisz
z ciepłym oddechem
pytasz
dokąd się spieszysz
lekką kładziesz zniszczoną dłoń
na mojej głowie
głaszczesz poszarpane nerwy...”*

To specjalna cecha twojej poezji – Eugeniuszu, że piszesz o sprawach dotyczących twojej prywatności tak, że dla innych to twoje własne, staje się - ich własnym.

W twojej poezji jest smutek, zrozumienie, przeżycie tego, co wokół nas. To bardzo szanuję.

Twoja poezja nie daje łatwych rozwiązań. Dawniej powiedziałbym: nie jest plakatowa, nie głosi szumnych hasel, nie wychwala nawet tego co kocha. Dziś powiedziałbym: mało nadaje się ona do tego krzyku o różne wartości. Wie, że sam krzyk i żądania to mało. Ważne jest co się zrobiło, co się przemyślało. A poza tym, ty Eugeniuszu jesteś taki, iż spostrzegasz przede wszystkim to, co w ludziach dobre. Ta twoja poezja w nas wierzy. Jest z nami.

Czytając ten tomik, trochę też jak przewodnik po mieście, twoim wewnętrznym życiu, psychice, snach, muszę ze zdumieniem powiedzieć, że najbardziej zapamiętałem nazwisko Łukaszińskiego. Może dlatego, że tak przejmująco dotykasz tej postaci. Mało pamiętamy go w istocie, tego szczególnego bohatera. Trochę jak tę ziemię, tak ważną, a tak zapomnianą, niekrzykliwą, cierpliwą.

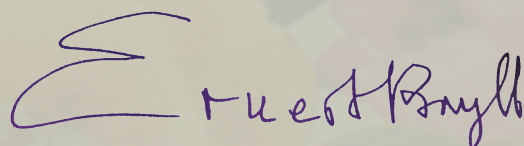
W wierszu na powitanie papieża, św. Jana Pawła II, próbujesz wysypać swoje żale, troski, prośby i nadzieje.

*„...Prosimy
jeszcze kilka minut
jeszcze chwilę
zostać z nami...”*

i nic więcej. A jak głęboko.

Jest w tym tomiku jeszcze kilka wierszy ze szpitala. Też echo osobistych przeżyć. Znowu jak u ciebie pełne cichego rozumienia, otwierające nam inne widzenie rzeczy wokół.

Tak to jest z Eugeniuszem Kasjanowiczem – poetą szczególnego tonu.



Warszawa, 26 czerwca 2017 r.

no Tobie - miasto Meje...



w Tobie - miasto Moje...

Jesteś moim miastem
bezpiecznym zaułkiem
mojego życia
pomimo wielu klęsk
które chciały wtłoczyć mnie
w szarość
Na ratuszu
drżą wskazówki zegara
jakby lękały się kroku
w ścianę z mgły
Moje aleje ulice
domy pałac drzewa
ciągle są przy mnie
jak najwierniejsi przyjaciele
zamykam ich uścisk
w swojej dłoni
wchodząc do katedry
tu samotność
jest rozmową
z Bogiem
któremu was polecam
a później taniec serca
uwolnionego od ciężaru dni
w rytm poloneza Ogińskiego
który nawet gdy cichnie
unosi się nad miastem
i patrzy
w dzień - jak słońce
nocą niczym księżyc
a kiedy nadchodzą chmury
spływa kroplami

w Tobie – miasto moje...

Siedlce - Ojczyzno moja...
z tobą w snach się kołyszę
i na jawie przenikam oczami
szmer mojej Muchawki
słyszę lepiej
kiedy tęsknię do ciebie
spoza granic
Katedro - ostoję naszą
weź tę garść ziemi
na ręce
podnieś do nieba i poproś
by nie krzywdzono
już więcej
A potem weź serce moje
które o tobie pamięta
schowaj przed niepokojem
w swej ciszy
wieżami spiętej

Powitanie JANA P AWŁA II

Przybywasz Ojczy Świety na naszą podlaską ziemię, która klania się kapelusznikom sosn i biegnie do Ciebie strużką rzeki Muchawki, nad którą toczył zwycięski bój gen. Ignacy Prądzyński. Klaniają się Tobie krzyże Unitów Podlaskich, ciężkie jak los Polski pod zaborami, klaniają się powstańcy i ułani, wielu żołnierzy znanych i nieznanych, synowie i córki Podlasia, gnębieni, bici, mordowani podczas wojen i w czasach pokoju. Klaniają się Tobie Ojczy Świety żyjący w wolnej Polsce, którzy pragną wiary, nadziei i miłości. Klaniają się Tobie Ojczy Świety Siedlce i nasza ziemia podlaska - garść Ojczyzny

Siedlce, 10 czerwca 1999 r.



w Jębie – miasto Meje...

Czerwiec
czas kwitnienia
sosen zbóż kwiatów
Pochylasz się Ojczy Świąty
nad ziemią podlaską
naszą małą i wielką ojczyzną
wznosząc
ręce do Boga
i wyciągając do naszych
serc
zapalasz je miłością
a Twoje słowa zakwitają
jak białe lilie
i czerwone maki
Prosimy
jeszcze kilka minut jeszcze chwilę
zostań z nami
Choć nad ziemią podlaską
unosi się „Pożegnanie ojczyzny”
Ty zostajesz w nas
na dzień i noc
na śmiech i łzy
na wiosnę i jesień

Siedlce, 10 czerwca 1999 r.

Ziemia ziemia podlaska
Sekulo - wiatrem tańcząca
i dymem ogniska
ścieżko leśna
bądź nadal
prosta
skośna
wyboista
śpiewaj lesie
żółty piasek - twoja miłość
o Muchawko
sinusoido
pręgo
wstążko
labirynto
Chabry
mleczko
trawy
krzewy
łany żyta i pszenicy
bądźcie nadal śpiewne
zdrowe
kołysankę waszą słyszę
i już się zanurzam w trawie
w krajobrazu ciepłą ciszę

Miasto szalonej młodości

Wiosną spotkałem ciebie
szłaś alejką naprzeciw
z ręki wypadła ci książka
we mnie uśmiech zaświecił

odtąd wiosna nas wita
w parku młodymi liśćmi
trzymamy się za ręce
my wieczni maturzyści

wciąż czytasz Baczyńskiego
„srebrne kropelki głosu”
jak dawniej w bibliotece
głaszczę twe czule włosy

i widzę za oknami
ratusz w złotych promieniach
ciągle idą za nami
tamte ciepłe wspomnienia

młoda bibliotekarka
zerka na Żeromskiego
na kogo czeka Stefek
czy ja może dla niego

pan mnie troszkę popieści
jestem taka samotna
w panu tyle czułości
będę grzeczna i słodka

Siedlce szalonej młodości
przestrzeni mojego życia
tu tyle jest miłości
tu tyle jest zachwyty



Siedlce

w Tobie - miasto Meje...

Tak tu było ciężko
że początku ścieżki
nie można wydeptać
oddech zamierał z bólu
ręce się składały
imiona umarłych zastygły na ustach
choć znalazły miejsce
w naszych rozmyślaniach
Chciałem uciec
lecz ucieczka początkiem powrotu jest
a twarz stracić to serca nie mieć
dla którego matka mnie zrodziła
„Jacek” z opuszczoną głową
bólom czy smutkiem wypowiada ciężar Ziemi
która ciężka jak pióro poety
podnieść pióro - to serce oddać
podnieść pióro - to dźwigać Ziemię
i ludzi jak spróchniały pień wypełnić
a ścieżkę wydeptać - to całe życie iść
butów zdartych nie licząc
choć nogi krwawią
jesienią gdy ciepło skrzydła chowa powoli
kasztań spada uderzając w gałęzie
z bólu pęka skorupa
z bólu... i Ziemia pęka
wyprostowany idę matkę przed oczami mając
najstarszą księgę napisać
to żyć od początku świata
wydzierać korzeniom kształty
obłokom - twarze postacie krajobrazy

ludziom serca wypełniać
człowiekiem
Usłyszeć w południe poloneza Ogińskiego
co zrosnięty z tą ziemią jak drzewa w parku
niepodzielny jak cmentarz i krzyż
to wyjść z zamkniętych ścian
pokochać ulice i kwiaty
pałac i domy z rynsztokiem
ptaki i psy bezpańskie
wpisać się w to miasto
to jakby matkę na wieki mieć



W Parku Ogińskich*Marii Prączyńskiej*

Wchodzę w ciche drzewa
słońce mruży oczy jak dziecko
szukające wiewiórki na gałęziach
cień siada lekko na ławce
obok dziewczyna
opuszcza rzęsy
i włosy rozrzuca jak fontanna
Stoję na mostku
biorę w ramiona cień
czuję pod stopami
łuk triumfalny
ogarniam staw drzewa
alejki i pałac
łabędzie przeglądają się
niczym obłoki
czuję jej każdy krok
rozkwita na alejkach
a głos siada wśród gałęzi
potem płynie na wyspę
poznaję - to księżniczka
wierzba opuszcza włosy
na wodę...
proszę
przyjdź o zachodzie słońca

Z Tobą przychodzi dawne miasto

Barbarze Wachowicz

Siedlec ślady trochę zdeptane
ścieżki parku przykryte stukotem
drzewa stoją czasem przygarbione
z zarzuconą korą jak znoszonym paltem
mija dzień - liść zawiany
wiatrem który nut zapomniał
tylko wyje w starym młynie Sekuły
ktoś wyjechał ktoś może wygląda
noc nad głową otwiera wspomnienia
i przepływa Żeromski saniami
a po śladach otwartych marzeniach
sunie poloneza dawne echo
potem blednie cicho nad ranem
i odchodzi łąkami Muchawki
tak jak kroki księżnej Aleksandry
kiedy budzą się głośno ulice

w Tobie – miasto moje...

Zawieszam w sobie
fragmenty miasta
ścieżkę parku
pałac ze szmerem butów
z innej epoki
katedrę
z wysoką ciszą modlitwy
Atlasa - siedleckiego „Jacka”
ciężar minut godzin dni
zawieszam w sobie
twoje spojrzenie
choćby już było
za późno
nigdy nie jest
za późno



Aleksandria

Park księżnej Ogińskiej
dawniej pelen nimf i bogiń
śpiewów poczęstunków
Staw z wyspą
na której w roku 1783
Stanisław August Poniatowski
spożywał śniadanie -
- został płacz wierzby
Ścieżki przygniecione jak plecy staruszka
asfaltowym bagażem
kanały - żyły parku
którymi znowu płyną życiodajne krople
Jak dobrze spojrzeć na drzewa
miłość Aleksandry
otwiera się liśćmi
W letnie popołudnie
odczuwam przychyłość natury
choć coraz bardziej
odslania swoją bezdomność
Wchodzę w rozłożysty cień
jeszcze ptaki nie opuściły nas
na dobre i złe
więc pomyślmy o nadchodzącym dniu
by wiosną nie czuć ramienia
zawieszonego w samotności

Podwórka na Pułaskiego

Podwórka na Pułaskiego
ściśnięte jak przerażony tłum
bramy-uliczki weneckie
gdzie latem rozsiada się piwniczny chłód
pomarszczone twarze mieszkańców
z oczami ryb wyrzuconych na brzeg
o świetle wyjmują z zakamarków kieszeni
trzęsącego się papierosa
a lyk czystej jest oazą
podwórka na Pułaskiego
cichy bazar gestów
z myślami rozrzuconymi jak butelki
czasem ich oczy to gołębie
szybują szybują...
aż znużone wracają
by sięść na schodach
i nasłuchiwać stukotu dorożki

w Tobie – miasto Meje...

„Okna” Tomasza Nowaka

Przeglądasz się w oczach
starych siedleckich podwórek
jakbyś na ich dnie
chciał dojrzeć siebie
one są prawdziwe
aż ściska za gardło
wiatr otwiera
ich wystrzępione ramiona
skrzypią w stawach
uderzając bezwładnie
i ukłucia zardzewiałych szpilek
czuć w płucach
Zagnieżdził się tutaj ból
od którego zaczyna się
człowiek
zagubił się gdzieś
okna czekają samotne
cierpliwie wypatrują
wiosennych kwiatów snu
w duszącej stęchliźnie nocy
przez którą przebija się
twoja ręka
otwierając
skrzydła obrazów

Wróciłem*w Tobie – miasto moje...*

Z mego miasta jak z karceru
kiedyś uciekałem
by płynąć nad domami
i szukać oddechu
bo tak mi się zdawało
że tutaj utonę
w głośnym gwarze podwórka
ze wzrokiem błędzącym
Stawałem nad ranem
jak smutna galareta
przed kamienicą na schodach
by czekać na przyjaciół
wyskoczyć na piwo
Nic tu po mnie
kiedyś powiedziałem
a jednak wróciłem
i nagle spostrzegłem
że nad brzegiem
Muchawki
może być piękniej
niż w gwarnej Wenecji
dzieci jak gdzie indziej
śmieją się serdecznie
lecz bardziej ściska za gardło
Stanąłem przed Starym Kościołem
aby przypomnieć sobie historię miasta
któremu w czasie wojny
rozstrzelano ciało
ale duch pozostał
choć czasem z trudem
budzi się o świcie
z nadzieją cichą
moje miasto

Ulica Łukasińskiego

Jerzemu Surowcowi

Czy pozostał jeszcze żar młodości
stukot kopyt o kocie lby
zakręt gdzie zaczynały się tajemnice
których nie możemy zgłębić do dzisiaj
chęć poznania i lęk
prężyły się na przemian
wiele szczerego śmiechu odbijało się
od ścian domów
nagły płacz ścinał krew rodzicom
i przechodniom
uciekaliśmy na kasztanowce
czując się ptakami
zbijaliśmy swoje gniazda
z kawałków desek i gałęzi
marząc jak Ptasek Williama Whartona
że kiedyś uniesiemy się w przestworza
szukaliśmy swobody
której nie odróżnialiśmy od wolności
podróżowaliśmy ze wschodu na zachód
pędzącymi po pobliskich torach pociągami
a wieczorem dźwięki gitary
skakały po kocich łbach ulicy
unosily się do nieba
i wiedzieliśmy że Bóg uśmiecha się
do nas gwiazdami
i tylko On nas rozumie
bo też jest wiecznie młodym człowiekiem
Dzisiaj dosięgają ciebie i mnie chwile
jakby igielka lodu powoli wchodziła
w rozgrzane życiem ciała

w Tobie – miasto moje...

Kiedy wyjeżdżam z mojego miasta
nie zamykaj drzwi
otwórz okno
niech twój głos
płynie z wiatrem
i otwiera krajobraz
kiedy wyjeżdżam
nie opuszczaj głowy
weź gołębia do ręki
popatrz mu w oczy
niech zapamięta
twoje serce
kiedy wyjeżdżam
nie płacz
podaj dłoń jak przyjaciel
i spójrz
na powracające ptaki



Piosenka dla Elżbiety

Muszę pożegnać ciebie siostró
i moje Siedlce z krzykiem stóp
czy obydwójce odchodzicie
a może ja odchodzę już

muszę pożegnać ciebie siostró
rumianki nam nie pachną dziś
powoli czucie zatracamy
jakby uschnięty spadał liść

czy nagle kiedyś się odezwie
polonez dawno zagubiony
i drzewo mego szczęścia płacze
i ja zapłaczę gdzieś... za domem

jeszcze spojrzę na Siedlce
w obłokach twarze zagubione
twój wzrok
tak smutny
zapamiętam
żałuję tylko że...
poza domem

W szpitalu*w Tobie – miasto Meje...*

Jeszcze oddech ciężki
po zielony liść
trudno rękę wyciągnąć
a mówi mi chłopiec
z sąsiedniego łóżka
kwiaty na szafce
są czule jak matka
nie wierzy że ziemia
ma swój czas
pęcznieje pod okna
lubi siostrę której uśmiech
jest zdrowszy od lekarstw
a tu patrzy na mnie
sufit pełen słów
i za oknem fartuchy chmur
unoszące ból gdzieś daleko
sen dręczy boję się zasnąć
by siostra nie przyniosła rankiem
lamentu ze ścian korytarza

Powrót*Dziewięciomiesięcznej Michasi Janczuk*

Dni godziny minuty
okrażały twoich bliskich
coraz bardziej duszącą ciszą
wśród której błąkały się
wylęknione oczy
a za nią nieznaną świat
Twój uśmiech
malował na korytarzach szpitala
lalki misie słowiki
miłość
schowaną w dwóch
małych źrenicach
i w drobniutkim kruchym sercu
czasem lzy
rozmywały kolorowe obrazki
Do domu
po dniach ciemnych
przywiozła mama ciebie
jak zieloną oliwną gałązkę
która oznajmiła
woda opada

zaczęła rosnać w nas
wiosna

Polonez Siedlecki

w Tobie – miasto moje...

Jeszcze slychać szelest cienia
księżnej Aleksandry
zegar na wieży ratusza
odmierza jej kroki
które suną coraz dalej
zostawiając ślady
w parku na ulicach
W powietrzu unosi się
zapach perfum
tajemnicza mgła
Atlas staje się Jackiem
koniuszym Ogińskiej
idę jej śladami
odkrywam że tęsknię za czymś
czego nie przeżyłem
za wyobrażanym sobie światem
nasłuchuję dźwięków
„Pożegnania ojczyzny” Michała Kleofasa
zamykam mocno oczy
aż coś ściska za gardło
jakbym witał
i za chwilę miał się żegnać
z bliską osobą odjeżdżającą
w nieznane

Na peryferiach mojego miasta
zapala się pamięć
niczym ogniska
znad których unosiły się
iskry nut
Rzeka Muchawka
była szeroka
jak wyobraźnia sprzed lat
Trawo naszego dzieciństwa
przenosząca beztroski śmiech
za horyzont
gdzie tyle niewiadomych
często nogi niosły same
a tym bardziej otwarta dusza
Trawo szumiąca skrzekiem żab
i graniem koników polnych
daj nam siłę
na dalsze wędrowanie
Trawo podlaska
ocal w nas śpiew ptaków
i czysty spokojny oddech
polnych kwiatów
Wodo dobra wodo Sekuly
porusz jeszcze raz
koło młyńskie
ciężkie i coraz bardziej
zamknięte w sobie
jak nasze myśli

Matka

Czasem dręczą mnie
nienazwane cienie
lęk i wiara
podnoszą wzrok codziennie
przychodzisz
z ciepłym oddechem
pytasz
dokąd się spieszysz
lekką kładziesz zniszczoną dłoń
na mojej głowie
głaszczesz poszarpane nerwy
swój cały dobytek
zawieszony
między odpadającym sufitem
a skrzypiącą podłogą
pełen niepokoju
jestem
jak musujące wino
a w garści słowa sękate
niczym stółek na którym siedzisz
Tak się dorobiłaś
przez całe życie
Mamo...

Pamięci Ojca

Ach jak się męczyłeś
z braku ulicy Miodowej
która nie spojrzy już tobie
prosto w oczy 'Tato
nie zastuka dorożka
tak bliska twojemu wzruszeniu
rodzona Warszawa
gołębie nie usiądą
na twoich serdecznych rękach
na które mnie brałeś
podrzucając pod obłoki
mama nie znajduje
przyjaznego ramienia
postukuje łzami o samotną ławkę
Wypatrują ciebie sny
przez które przebijają się
moje podarte myśli
i znad Wisły
unoszą się urywane dźwięki
twojej rozmowy
z wiatrem
który niespodziewanie
przywiał kiedyś ciebie
do miasta
przewiązanego aksamitką
rzeki Muchawki
i tu zostałeś
z nieruchomymi oczami
które chciały
coś jeszcze
powiedzieć

Miasto

w Tobie - miasto moje...

Ścieżki dzieciństwa
powrót w pamięć
stukot pociągów
Siedlce
ulica Łukasińskiego - wiecznego więźnia
którego w dzieciństwie
porównywałem z Prometeuszem
Dom Kolejowy - jakie to ciepłe
i czyste miejsce
pomimo wilgotnych ścian
stawałem pełen zachwytu przed Katedrą
szukając Pana Boga w chmurach
naprzeciwko nastawni liczyłem wagony
jak dobrze
że było to na początku lat sześćdziesiątych
udało mi się
wiem o tym
Wędrujące sny kolysane stukotem kół
wakacje
słońce było zbawienną suszarką
kiedy wychodziłem z rzeki
o zachodzie cisza skrzek żab
czyste powietrze wdychane bez obawy
otwierałem się wtedy do wnętrza
Dzisiaj ulica Monte Cassino
czasem odległa i bliska
jak włoskie wzgórze
skowyt lasu kiedy budzi się dzień
Siedzę zamknięty na drugim piętrze
przyglądam się z zainteresowaniem
bywa że z niechęcią
ludziom ptakom marzeniom

sąsiad umarł wyjechał
dla wielu jest to bez różnicy
Często myślę o ulicy Łukasińskiego
i wracam na Monte Cassino
jakbym przewycięzał słabość
wnoszę ciężar dnia na następny stopień
Jestem w tobie żywy
moje miasto
Siedlce



Siedlcom mówię - Dobranoc*w Tobie - miasto moje...*

Dobranoc
nadzieja śpi na kolanie

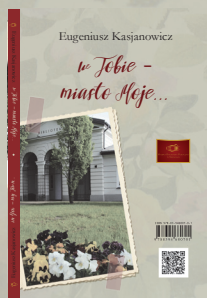
Dobranoc miasto moje
krzyże katedry głowy ułożyły
na obłokach
rzeka Muchawka wtuliła się w trawy
jak żabi skrzek
w parku Ogińskich
łabędzie schowały się w pióra
i wieczór zamknął dziuple wiewiórkom
Czasem cienie przemkną
i latarnia ma oko podbite
od strony Pułaskiego
Na Skwerku Cudów
śpi cicho pod ławką
Król Pik z podeptaną koroną
Dobranoc
już wychodzą zamiatacze gwiazd
i gwiazdy zamiatają
z ulicznych kałuży
Dobranoc
tylko liście błądzą po ulicach
poruszane palcami Ogińskiego



Spis treści

Nota o Autorze	4
Wstęp - Ernest BRYLL	5
w Tobie - miasto Moje	9
*** (Siedlce - Ojczyzna moja...)	10
Powitanie JANA PAWŁA II	11
*** (Czerwiec...)	12
*** (Ziemio ziemio podlaska...)	13
Miasto szalonej młodości	14
Siedlce	16
W Parku Ogińskich	18
Z Tobą przychodzi dawne miasto	19
*** (Zawieszam w sobie...)	20
Aleksandria	21
Podwórka na Pułaskiego	22
„Okna” Tomasza Nowaka	23
Wróciłem	24
Ulica Łukasińskiego	25
*** (Kiedy wyjeżdżam z mojego miasta...)	26
Piosenka dla Elżbiety	27
W szpitalu	28
Powrót	29
Polonez Siedlecki	30
*** (Na peryferiach mojego miasta...)	31
Matka	32
*** (Ach jak się męczyłeś...)	33
Miasto	34
Siedlcom mówię - Dobranoc	36

Zrealizowano przy pomocy finansowej
Samorządu Miasta Siedlce



© Copyright by text Eugeniusz Kasjanowicz
© Copyright by graphic design Mirosław Zdrodowski

Opracowanie graficzne, skład i łamanie:

ZDRÓDOWSKI

Redakcja:

Jadwiga Krystyna Madziar

Tłumaczenie:

prof. nzw. dr hab Zbigniew Lisowski,
Izolda Lisowska-Popoiłyk

Zdjęcia:

Jarosław Kurzawa

Wydawca:



© Copyright by publisher
Miejska Biblioteka Publiczna w Siedlcach

Wydanie I, Siedlce 2017

ISBN 978-83-946807-0-1

Druk:

www.kozakdruk.pl

w *Tobie - miasto Moje...

Jesteś moim miastem
bezpiecznym zamkiem
mojego życia
pomimo ~~tytuła~~ wielu klęsk
które drętały wtłoczyły mnie
w szarość

na Na ratuszu

~~ploną~~ dręta pskarżentki zegera
jakby leżały się wrota
w ścianę z mgły

~~Siedlisko~~ Moje obeje ulice
domy parcie drewna
ciggle są przy mnie
jak najwężsi przyjaciele
zamknij ich uszkie

w swojej dłoń

wchodząc do katedry

tu ~~rozmana się~~ samotność

jest rozmową

z Bogiem

któremu was polecam

X a później tamieć serca

~~bez~~ uwolnionego od ciężaru dni

w rytm poloneza Ogińskiego

który nawet gdy cichnie

ptak unosi się nad miastem

i patrzy

w dzień - jak słońce

nocą miłym księżyc

a kiedy stał nadchodzi chmury

splyna kropkami

Siedlcom mowig - Dobranoc

Dobranoc spi na kolanie
matki spi na kolanie

Dobranoc miasto kochane moje
kryje katedry gromy uszyty
na ramionach oblihać

złota Muchańska witalia się w trawie
jak zabił szрек
w pariu Oginstlich

~~nie widać śmieszny się w drupkach~~
labdare schowaly się w pióra
! wiecior zamknęły dziuple

dziuple wiewiórkom
Casem cienie przemknę

~~tych ma oko sine~~
! latarnia ma oko podbite
od strony Pałaszego

Na Skwerku Cudów
spi cicho pod lasem
Krol Rik z podeptana korona

Dobranoc
~~tu wychodzą nocne mara~~
! z wyhodzą zamiatana
! gwiazdy zamiatana
z ulicznych kalary

Dobranoc
tylko lasie białe po ulicach
poruszone palcami Oginstlich

Project supported financially
by Siedlce local authorities



© Text copyright by Eugeniusz Kasjanowicz
© Graphic design copyright by Mirosław Zdrodowski

Graphic design, typesetting and text makeup:

Zdrodowski

Edited by:

Jadwiga Krysiyna Madziar

Translation:

Prof. Zbigniew Lisowski, DSc

Izolda Lisowska-Popoiyk

Photos:

Jarosław Kurzawa

Publisher:



© Publisher copyright by

Miejska Biblioteka Publiczna w Siedlcach

1st edition, Siedlce 2017

ISBN 978-83-946807-0-1

Printing:

www.kozakadruk.pl

Contents

Note about the author 4

Preface - Ernest BRYL 5

in You - my Town 9

*** (Siedle - my motherland..) 10

The greeting of JOHN PAUL II 11

*** (June..) 12

*** (Oh, my Podlasie land..) 13

Town of my Crazy Youth 14

Siedle 16

In the Ogińskis' Park 18

Past town comes with you 19

*** (I hang up..) 20

Alexandria 21

Backyards in Pulaski Street 22

“Windows” by Tomasz Nowak 23

I came back 24

Lukasinski street 25

*** (When I leave my town..) 26

A song for Elisabeth 27

In hospital 28

Comeback 29

Siedle's polonaise 30

*** (In the outskirts of my town..) 31

Mother 32

*** (Oh, how you were suffering) 33

The town 34

I wish goodnight to Siedle 36

Eugeniusz K...



I wish goodnight to Siedlce

Goodnight
hope is sleeping on my knee

Goodnight my town

the crosses of our Cathedral
put their heads on the clouds
The Muchawka our brooklet
nested into the grasses
as frogspawn does

In the Oginskis' park

swans hid themselves into their feathers

and the evening shut the squirrels' hollows

Shadows sometimes fit by

and the lantern has a black eye

on the side of Pulaski St

on the Square of Wonders

the King of Spades with a downtrodden crown

is sleeping softly under the bench

Goodnight

Street-sweepers of stars are already coming out

in order to sweep out the stars

of the street puddles

Goodnight

Only leaves moved by Oginskis' fingers...

about the streets.

in You - my Town...

sometimes malevolently.
 My neighbour died, left,
 but it makes no difference to many people.
 I often think about Łukasziński Street
 and come back to Monte Cassino Street
 as if I conquered my weakness
 carrying the burden of the day onto the next stair
 I'm alive in you,
 my town
 Siedlce.



The paths of my childhood,
return into my mind,
the clatter of trains,
Siedlce.
Łukasinski (a permanent prisoner) Street;
I compared him to Prometheus
in my childhood.
The Railway House: what a warm and clean place it is
in spite of the damp walls.
Full of ecstasy I used to stop in front of the
Cathedral
looking for God in the clouds.
Facing the signal box I counted carriages.
How nice
it was at the beginning of the sixties!
I survived, I know it.
Wandering dreams rocked in clatters of wheels,
summer holidays:
the sun was a beneficial dryer
when I used to come out of the river
at sunset.
Silence, frog-spawn,
clean air inhaled safely.
I was open to my heart of hearts then.
Nowadays Monte Cassino Street,
sometimes distant and nearby
like the Italian hill,
a yelp of the forest when a day wakes up.
I'm sitting withdrawn on the second floor
and watching people, birds, dreams
with interest,

in Jew - my Town...

In memory of my late Father

Oh, how you were suffering
from lack of Miłodowa Street
which won't look you
square in the eye
Dad
a cab so close to your emotion
like your own Warsaw
won't tumble any more
pigeons won't perch
on your cordial hands
which you would take me on
and throw me up sky-high
Mother doesn't find
a helping hand
she often rattles against the abandoned bench
with her tears
you are looked out for
by my dreams
which my torn thoughts penetrate
and from the Vistula River
broken sounds of your words
are floating with the wind
which once blew you unexpectedly
to the town bound
with the blue velvet ribbon
of the Muchawka River
where you stayed
with your motionless eyes
that wanted to say
something else

Sometimes unnamed shadows
distress me
fear and faith
raise their eyes every day
you come
with your warm breath
you ask
where are you hurrying
you put your work-worn hand
on my head softly
you soothe my jagged nerves
all your belongings
suspended
between the flaking ceiling
and the squeaky floor
I am anxious
like sparkling wine
keeping in my hand
the words
knaggy like the kitchen stool
you usually sit on
That is all the fortune
you have earned
throughout your life
Mum...

Mother

in You - my Town...

In the outskirts of my town
my memory always catches fire
like bonfires
from above of which
sparks of notes
were floating
The Muchawka River
was wide
like my imagination
from before many years
Oh grass of our childhood
carrying our easy laughter
beyond the horizon
where the biggest unknowns were
our legs often carried us themselves
and all the more our open souls
Oh grass rustling with frog screech
and with play of grasshoppers
give us much strength for further wanderings
Podlasie grass
save singing of birds in us
and clean quiet breath
of wild flowers
Good water the water of Sekula
once more move
the mill - wheel
heavy and more and more
withdrawn
like our thoughts

Siedlce's polonaise

The rustle of Princess Alexandra's shadow
 can still be heard,
 the clock of the town-hall tower
 is measuring her steps
 which are gliding farther and farther
 leaving her footprints
 in the park and on the streets.
 The air smells
 of her perfume,
 mysterious fog,
 Atlas is changing into Jacek,
 Princess Oginski's equerry.
 I'm following her footprints
 discovering my longing for what
 I have never experienced:
 for an imagined world.
 I'm listening intently for the sounds
 of "A Farewell to the Country" by Michael Cleophas
 I'm closing my eyes firmly
 till I feel a lump in my throat
 as if I bade welcome
 and farewell in a moment
 to an intimate person
 going on a journey
 into the unknown.

to nine-month-old Michasia Janczyk

Days hours minutes
surrounded your loved ones
with more and more choking silence
in which scared eyes
wandered
there was an unknown world beyond it
your smile
painted dolls teddy bears nightingales
on the hospital corridor walls
love
hidden in the two tiny pupils
and in the small fragile heart
sometimes tears
blurred the colourful pictures
After the dark days had passed
mum brought you home
like a green olive branch
which announced:
the water is falling
spring
started to grow inside us

Breath still heavy
it's difficult to reach out
For a green leaf
and the boy in the neighbouring bed
told me
that the flowers
on the bedside table
were tender like his mother
he can't believe that the earth
has got its time
and it's swelling up to the windows
he likes the nurse whose smile
is healthier than medicines
The ceiling full of words
is looking at me
and aprons of clouds behind the window
are carrying my pain far away
my sleep is coming upon me
but I'm afraid to fall asleep
that the nurse will bring lamentations
from the walls of the corridor at daybreak

In hospital

in Jew - my Jew...

A song for Elisabeth

I must take my leave of you, sister,
and my Siedlce, with sobbing of my feet.
Are you both leaving?
Perhaps I`m leaving you.

I must take my leave of you, my sister;
camomiles don`t smell now.
We are slowly losing our feeling
as if a shrivelled leaf was falling down.

Will the polonaise, lost long ago,
be heard one day?
And the tree of my happiness is crying
and I will cry somewhere... for my home as well

I`ll have a look at Siedlce once more:
lost faces in the clouds.
Your gaze
so sad
I will remember.
I only regret that out of my home.



When I leave my town,
don't shut the door,
open the window,
let your voice
flow with the wind
and open the landscape.
When I leave,
don't hang down your head;
take a pigeon into your hands
have a look at its eyes;
let it remember
your heart.
When I leave,
don't cry,
shake my hand like a friend
and have a glance
at returning birds.

in you - my town...

Are there still any flames of our youth,
the clop of horse hooves against the cobblestones,
the corner where mysteries began,
mysteries which we can't fathom till now?
Desire for perception and fear
used to stiffen alternately.
Much frank laughter bounced off
the walls of the houses.
Sudden crying curdled the parents' and passers'-by blood
We used to run away to the tops of the chestnut trees;
at heart being birds we made our nests
of branches and pieces of planks,
Dreaming, like Birdy in the novel by William Wharton,
that one day we would rise into the air.
We looked for freedom
which we didn't distinguish from independence.
We travelled from the east to the west
on "trains" running along nearby tracks
and in the evening tones of the guitar
jumped on the cobble-stones of the street,
floated skywards
and we knew that God smiled
at us with the stars
and it was Him who understood us,
because He is eternally a young man as well.
Today some whiles are reaching you and me
as if a small needle of ice entered
our bodies excited by life.

I came back

At one time I used to run away
from my town like from a dark cell
in order to float over the houses
and to look for a breath
because I seemed to be drowned here,
in the loud clatter of the yard,
with my wild eyes.
At daybreak I used to stop,
like a sorrowful jelly,
on the stairs in front of the tenement-house
in order to wait for my friends,
to pop round to the beerhouse for long,
'I'm superfluous here', I said once,
but after all I came back
and noticed suddenly
that on the bank of the Muchawka brook
it may be more beautiful
than in noisy Venice.
Children, just as elsewhere,
laugh heartily,
but here I feel more a lump in my throat.
I stopped in front of the Old Church
in order to recollect the history of the town
the body of which was shot
during the war.
But its spirit remained
though my town sometimes
wakes up painfully at daybreak.
However it wakes up with silent hope.

in You - my Town...

“Windows” by Tomasz Nowak

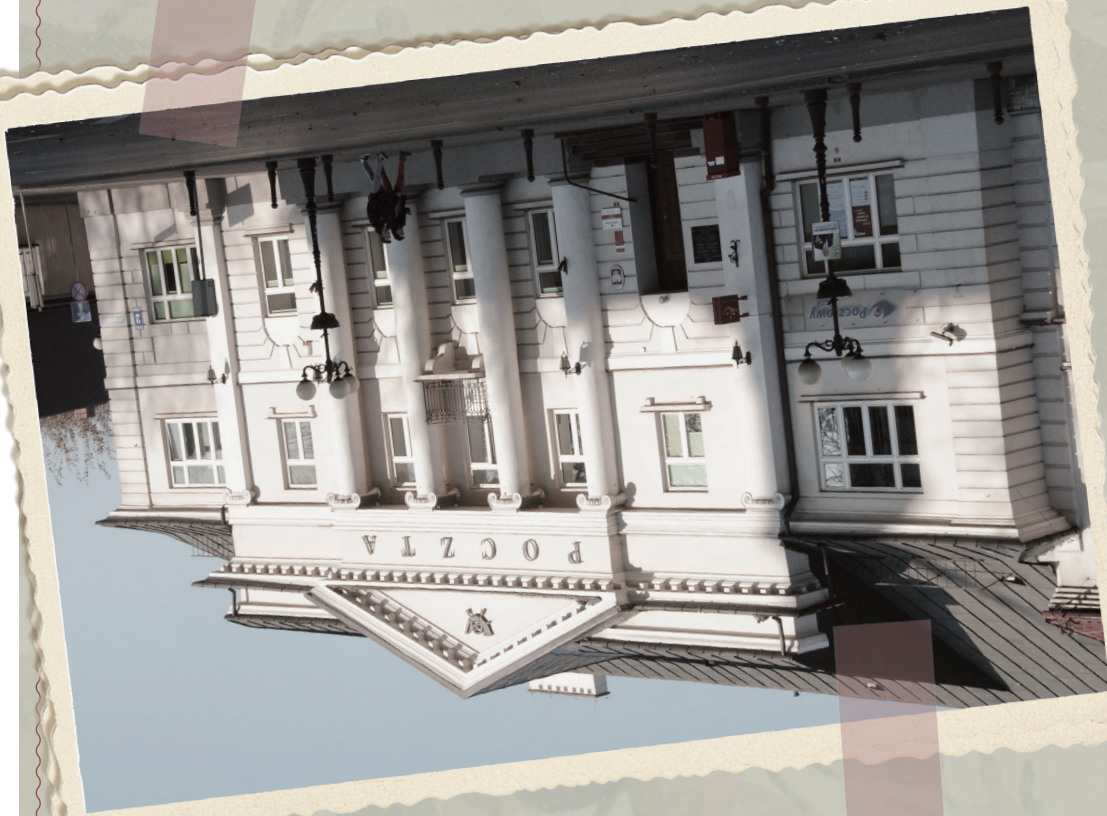
You are looking in the eyes
as if you wanted
to catch a glimpse of yourself
at the bottoms of them
their genuineness
makes me have a lump in my throat
the wind's opening
their frayed arms
they are creaking in their joints
striking chaotically
and you can feel pricks of rusty pins
in your lungs
The pain has nested here
from which man begins
he got lost somewhere
the windows are waiting all alone
patiently looking out for
spring flowers of a dream
in the oppressive fustiness of the night
which your hand
is breaking through
opening
the wings of pictures

Backyards in Pulaski Street

Backyards in Pulaski Street
pressed like a horrified crowd
gates - Venetian lanes
where in summer cellar cold stretches out
wrinkled inhabitants' faces
with eyes of fish ejected ashore
at the daybreak they take out
shaking cigarettes
from the recesses of their pockets
and a swig of raw spirit is an oasis
backyards in Pulaski Street
silent bazaar of gestures
thoughts scattered about like bottles
sometimes their eyes
soar and soar as pigeons do
but wary come back
in order to perch on stairs
and listen to rattles of a cab

in Jew - my Town...

Princess Oginski's park
formerly full of nymphs and goddesses
songs and treats
The pond with the islet
on which
Stanislaus Augustus Poniatowski
consumed his breakfast in 1783
only the cry of the willow remained
The paths burdened by an asphalt luggage
like an old man's back
canals - veins of the park
in which vivifying drops flow again
How nice to have a look at trees
Alexandra's love is opening with leaves
on a summer afternoon
I'm feeling favour of nature
though it reveals its homelessness
more and more
I'm coming into the branchy shadow
Birds haven't left us yet
For better or worse
so let's think about the coming day
in order not to feel the arm
hung up in solitude



I hang up
fragments of the town in me:
the path of the park,
the palace with the marmur of the shoes
from the olden epoch,
the cathedral
with a high silence of a prayer,
the statue of Atlas - Jacek,
burden of minutes, hours, days.
I hang up your glance
in me
even if it was
too late.
It's never
too late.

in you - my town...

Past town comes with you

To Barbara Wachowicz

Traces of Siedlce trampled underfoot a bit,
park paths covered with clatters.
Trees sometimes stand bowed down,
with bark put on like a worn out overcoat.
The day is passing away - a leaf drifted
by a wind which has forgotten the notes,
and it's only waiting in the old mill of Sekula.
Somebody's left for a place,
perhaps somebody's looking out of the window.
The night over my head is opening my memories
and Zeromski is sailing in a sleigh;
the past echo of the polonaise is following
over the tracks, open dreams,
then it's paling silently at daybreak
and going away in the meadows of the Muchawka river
as Princess Alexandra's steps are
when streets loudly awake.

To Maria Prądzynska

I'm coming into calm trees
the sim is holding its eyes half-shut
like a child looking out for a squirrel on branches
a shadow is nimbly sitting down on the bench
a girl beside him
a boy and a girl close to each other
she is lowering her eyelashes
and scattering her hair like a fountain
I'm standing on the bridge and taking the shadow
in my arms
I can feel the triumphal arch under my feet
I'm taking in the pond the trees and the palace
the swans are looking at themselves in the water
like clouds
It's her the princess willow
I can feel her every step
it's blooming at the lanes
the sound is sitting down on to the trees
and then it's flowing to the island
It's her
the princess willow
who is lowering her hair into the water
When the gates of the hooter are opening
unaffectionate boots are breaking the silence
Please
come at sunset

in Jew - my Jew...

to fill people's hearts
with a human being.
At noon to listen to the polonaise by Oginski
(who is grown together with this land
like trees in the park are, and indivisible
like the cemetery and the cross)
is to go out from closed walls,
to fall in love with streets and flowers,
the palace and houses with gutters,
birds and homeless dogs.
To write into this town
is to have a mother for ever



It was so hard there
because the fore - part of the path
was unbeatable.
We were holding our breaths
because of the pain
and joining our hands,
names of the dead congealed on our mouths
though they found their place
in our meditations.
I wanted to run away
but an escape is the beginning of a return,
and to lose face is not to have heart
which my mother bore me for.
"Jacek", with his head sunk,
full of pain and sorrow,
expresses the heaviness of the Earth
which is heavy like a poet's pen
to lift a pen is to give a heart back,
to lift a pen is to lift the Earth
and to fill people up like mouldered trunks,
and to beat the path is to go all my life
not counting worn down boots
though my feet are bleeding.
In autumn when warmth furls its wings slowly,
a chestnut falls down striking branches,
its shell cracks with pain
and the Earth cracks... in pain.
I'm going upright having my mother before my eyes
To write the oldest book
is to live since the beginning of the world,
to wrest shapes from roots,
faces, figures, sceneries from clouds,

Siedlce

in Jew - my Jew...

oh please caress me a bit
because I am so lonely
and you are very tender
I will be a good sweet girl
the town of my crazy youth
of the space of my life
you offer so much love
you offer such delight



Eugeniusz Kasjanowicz

Town of my Crazy Youth

Once I met you in spring
coming the other way
your book dropped from your hand
a smile shone on my face
ever since, spring's been greeting us
with fresh leaves in the park
where we are holding hands
eternal adolescents

you're reading Baczyński again
his "silver drops of voice"
I'm stroking your gentle hair
just like in the library before

and, looking through the window
I can see the sunlit town hall
those nice old warm memories
are still with us all in all

the pretty young librarian
is peeking at Zeromski
who is he waiting for
or am I waiting for him?

in You - my Town...

Oh, my Podlasię land
my Sekula dancing with the wind
and with the smoke of the bonfire
my forest footpath
be as
straight
oblique
rugged
as before
sing my forest
the yellow sand's your love
my Muchawka brooklet
a sinusoid
a stripe
a ribbon
a labyrinth
Cornflowers
dandelions
grasses
shrubs
fields of rye and wheat
be melodious
and healthy as before
I can hear your lullaby
and I'm just plunging into the grass
into warm silence of the landscape

June
a florescence
of pine-trees corn flowers
You are bending Holy Father
over the land of Podlasię
our small and big Motherland
Raising your hands to God
and holding them to our hearts
you're setting them on fire of love
and your words are flourishing
like white lilies
and red poppies
We're asking you
stay with us
some minutes more
a moment more
"Though 'A Farewell to Motherland'"
Is floating over the Podlasię land
you stay in us
For the day and the night
for laughter and tears
for spring and autumn

Siedlce, 10 June 1999

in You - my Town...

The greeting of JOHN PAUL II

You are coming, Holy Father, to our land of Podlasie which is bowing to you with hats of pine-trees and turning to you with the streamlet of the Muchawka River on which general Ignacy Prądzyński was delivering the victorious battle. The crosses of Podlasie Uniates, heavy like the lot of occupied Poland, are bowing to you, and insurgents, uhlanes, and many Known and Unknown soldiers, sons and daughters of Podlasie, oppressed, beaten, murdered during wars and in the times of peace. And all the people living now in free Poland, who desire faith, hope and love, are bowing to you, Holy Father. All Siedlce and our land of Podlasie, that handful of our Motherland, are bowing to you, Holy Father.

Siedlce, 10 June 1999



Siedlce - my motherland
I always swing with you in my dreams
and during day dreams I penetrate the murmur
of my Muchawka brooklet
I can hear better
when I long for you
from far away
Cathedral - our mainstay
put this wisp of the soil
in your palms
raise them to the sky and ask
people not to be wronged
any more
And then take my heart
which always remembers you
and hide it from anxiety
in your silence
braced with the towers

in You - my Town...

in You - my Town

You are my town
a safe backstreet
of my life
in spite of many defeats
which wanted to force me
into dullness
In the town hall
the hands of the clock are trembling
as if they were afraid of a step
into the wall of mist
My avenues streets
houses the palace and trees
are constantly by my side
like my most faithful friends
I shut their handshakes
in my palm
coming into the cathedral
where solitude
is a talk to
God
whom I commend you to
and then a dance of my heart
delivered from the burden of my days
in accordance with the rhythm of Ogiński's polonaise
which even growing silent
floats over the town
and looks
like the sun by day
like the moon by night
and when clouds come
it streams with drops



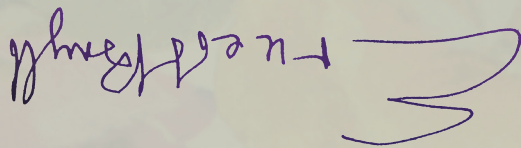
in You - my Town...

Reading this volume, which is also a bit like a guidebook of the town, of your inner life, your psyche, your dreams, I have to admit that however surprised I am, what I remembered most was the surname Łukasinski. It is probably because of your dramatic description of this figure. In fact, we do not remember this outstanding hero well enough. He is a bit like this land, so important, yet so forgotten, quiet, and patient. In the welcome poem written for the visit of Pope John Paul II you try to express your sorrows, concerns, requests and hopes.

“...We're asking you
 stay with us
 some minutes more
 a moment more...”

... and nothing more. But how deep it is.

The volume also contains a few hospital poems, a reflection of your personal experiences as well. Again, as usual, full of quiet understanding, they offer a different point of view of the things around us. That is the way it is with Eugeniusz Kasjanowicz, a poet of the exceptional expression.



Warsaw, 26 June 2017

mysteries began, mysteries which we can't fathom till now", and in the poem "The town" – "the paths of my childhood, the clatter of trams, the Railway House: what a warm and clean place it is in spite of the damp walls".

I appreciate what you saw in your town. Your reliability and compatibility with what you experienced and analyzed is visible in many of your lyrical poems: "In the Oginski Park", dedicated to Maria Pradzyńska, your wife, or poems which recollect your Mother.

*"...you come
with your warm breath
you ask
where are you hurrying
you put your work-worn hand
on my head softly
you soothe my jagged nerves..."*

It is an exceptional characteristic of your poetry that you write about your private issues in such a way that your own things become the readers' own things.

In your poetry there is sadness, understanding, experience of what is around us. I greatly respect it.

Your poetry does not offer easy solutions. In the past, I would have said: it is not poster poetry, it does not proclaim boisterous slogans, it does not praise even what it loves. Nowadays I would say: it is not much suitable for the present argument about different values. It knows the argument itself and demands are not enough. It is important what you have done, what you have reflected upon. And moreover, Eugénus, you are a kind of person who notices good things in people first of all. Your poetry believes in us. It is with us.

Dear Eugenius,

I like and appreciate your poetry, because it remains in a particular relationship with Siedlce, the place where you have lived for years. Therefore, it might seem that preparing the volume of poems "*in You – my Town...*", published for the 470th town anniversary, is your duty. But you are a special poet. At a reading in your town I once said:

You have an exceptional poet here. Grey rather than colourful-feathered, but singing like a skylark, a spring singer, which has suddenly shot up into the sky right in front of the astonished listeners. What I meant was that there were few such poets, so good and so strongly connected to their town. Your town is Siedlce, and you have become a guide of it.

You are quiet, lyrical, and your poems contain this land. So many times have you described how passionate you are about the tune of Oginski's polonaise, and it is true:
"*...and then a dance of my heart
delivered from the burden of my days
in accordance with the rhythm of Oginski's polonaise
which even growing silent
floats over the town...*"

You also mention Zeromski in a poem dedicated to Barbara Wachowicz
"*...the night over my head is opening my memories
and Zeromski is sailing in a sleigh...*"

You are from the suburbs, from Lukaszinski Street. In a beautiful poem dedicated to Jerzy Surowicz you mention "*the clop of horse hooves against the cobblestones*" and "*the corner where*

Eugeniusz Kasjanowicz - a Polish poet, author of children's poems and lyrics, member of the Polish Poets' Society. He has had 16 poetic volumes published, among others: Selected Poems (Warsaw School of Applied Linguistics), IT'S ME! (Mi-nerwa Press, London), The Touch (Agawa, Warsaw), Who will I be? (Siedlce Public Library). His poems have been translated into English, Italian, Greek, Albanian, Serbian, Croatian, Montenegrin. He has taken part in international poetic festivals in Poland, Serbia, Albania, and Macedonia.



Public Library in Siedlce
Siedlce 2017




Ernest BRYL
introduction

*in you -
my town...*

Eugeniusz Kasjanowicz

Urząd Miasta
Siedlce





*in you -
my town...*

Eugeniusz Kasjanowicz